

LL! on tour: Den Haag - Heerenveen

Łroda, 26 stycznia 2011 r. godz. 13:38

Początkowo mieliśmy jechać na mecz Den Haag w grudniu, ale ostatecznie plany lekko się zmieniły i na spotkanie naszych przyjaciół z Holandii zawitaliśmy w drugiej połowie stycznia. Na meczu z Heerenveen obecni byli także kibice Juventusu Turyn. Trzeba przyznać, że fani Den Haag bardzo dobrze nas przyjęli i kolejna wizyta w Hadze to tylko kwestia czasu. Fotoreportaż z meczu - 30 zdjęć Bodziacha

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

21.01.2011: Den Haag 3-1 SC Heerenveen (120).

W piątek w 7 osób ruszyliśmy samolotem do Amsterdamu. Niestety znacznie tańsze loty do Eindhoven nie pasowały nam ze względu na godzinę lotu (w Holandii byłibyśmy już w trakcie meczu). Odcinek Amsterdam - Haga (60 km) pokonaliśmy w zaledwie pół godziny szybkim pociągiem, który startuje prosto z lotniska. Zresztą w czasie naszego trzydniowego pobytu to właśnie holenderskie pociągi były jedynym środkiem transportu.

Zaraz po wyjściu na dworcu głównym w Hadze jeden z miejscowych zobaczywszy barwy Legii zaczął nas pozdrawiać, żałując że tego dnia nie będzie na meczu swojej drużyny, bowiem jechał na spotkanie do Manchesteru. Po zostawieniu bagażu w naszym hostelu od razu ruszyliśmy w stronę stadionu, po drodze zaliczając szybką szamę oraz parę piwek. Na stadion pojechaliśmy pociągiem do stacji Den Haag Ypenburg, skąd oświetlony obiekt Den Haag jest już świetnie widoczny (1 km z buta od stacji). Po drodze mijały nas dziesiątki rowerzystów. Jak się okazuje, to najpopularniejszy sposób na poruszanie się po miastach w Holandii, nawet o tej porze roku. Przy nowym stadionie Den Haag, Kyocera Stadium, znajduje się spory parking przeznaczony właśnie dla jednośladów.

Zaraz obok niego znajduje się pub kibiców Den Haag, gdzie od razu się udaliśmy. Tam właśnie umówieni byliśmy z Marcelem, który miał już przygotowane dla nas bilety na mecz (dzięki!). Po krótkiej pogawędce i wymianie podstawowych informacji, postanowiliśmy jeszcze chwilę zabawić w pubie. Ten jest przestronny, głównie ze względu na brak stolików - wewnątrz wszyscy stoją pijąc piwo. Bez względu na pogodę, spora grupa fanów biesiaduje na zewnątrz. Po wspólnych śpiewach z kibicami z Hagi, od których nauczyliśmy się poprawnej wymowy słowa "Haag", udaliśmy się do sklepu klubowego.

Ten swoją ofertą nie zachwylił. Oczywiście każdy z nas zaopatrzył się w koszulki bądź szale naszych przyjaciół, jednak ich wybór był dość mizerny, choćby w porównaniu z oficjalnym sklepem Legii. Jedno co najbardziej rzucało się w oczy, to klubowy szal skierowany do pań... w kolorze różowym. W sprzedaży były także program meczowy oraz magazyn klubowy - każdy za 1 euro. Program jak program, wiele ciekawego w nim nie ma, oprócz składów, przedstawienia przeciwnika i miliona reklam. W magazynie klubowym (oficjalnie nazywa się Fan Zine) natomiast aż 6 stron (całe pismo ma 60) poświęconych było (nr grudniowy) meczowi Legii z Den Haag. W środku natomiast większość tego typu wydawnictw zamieszcza plakat przedstawiający piłkarza bądź kalendarz na rok kolejny. W przypadku haskiego pisma... plakat jest, trzeba przyznać, naprawdę nietuzinkowy (zdjęcie poniżej).

W końcu przyszedł czas by ustawić się w kolejce do wejścia na nasze sektory. Przekraczanie bramek było w miarę sprawne, choć znacznie dłuższe niż przy Łazienkowskiej. Kontrola osobista nie była może zbyt drobiazgowa, ale ochrona nie była skłonna do wpuszczenia mnie na trybuny z lustrzanką. Gdy jednak ochroniarz poszedł skonsultować się z kimś z góry, co "z takim fantem zrobić", fani z Hagi obserwujący całe zamieszanie od razu kazali mi wchodzić, prowadząc w miejsce, gdzie ochroniarz już może szukać wiatru w polu ;)

Na dole znajdują się bary z przekąskami i napojami (w tym piwem), za które płaci się normalnie gotówką, nie zaś kartami czy

żetonami. Ceny podobne są do tych z przy stadionowego pubu (różnica 0,50 euro). Trybunę prostą, na którą mieliśmy miejsca, od boiska odgradza ściana z kibicowskimi graffiti. Na trybunach tego dnia zasiadło ok. 11 tysięcy widzów - parę tysięcy krzesełek pozostało pustych. Dokładnie jak na naszym stadionie, na trybunie zachodniej, znajdują się łóża dla "ludzi biznesu". Młyn zaś zlokalizowany jest na trybunie południowej, co poznać można przede wszystkim po oflagowaniu.

Właściwie tylko na tej trybunie fani z Hagi wywiesili swoje (i nie tylko) płótna. Na ogrodzeniu pojawiło się 5 flag Juventus (14 fanów obecnych na meczu). Były też dwie zgodowe flagi Legia - Den Haag. Goście zajęli miejsca na przeciwległej trybunie. Tak jak uprzedził nas Marcel, było ich niewiele. Zgodnie z informacjami, które udało nam się zebrać, tylko holenderska czołówka jest w stanie wypełnić sektor gości (wcale nie taki duży) do ostatniego miejsca. I to mimo stosunkowo niewielkich odległości między większością miast w Holandii. Kibiców Heerenveen było maksymalnie 120 z siedmioma flagami (mieli do przejechania 180 km). Krzyknęli coś parę razy, przez chwilę pomachali jedną flagą na kiju... i to by było na tyle. Obok sektora gości, również za bramką, znajdują się sektory rodzinne, w których młodzież Den Haag raz na jakiś czas wznosiła okrzyki, machała flagami czy podnosiła transparent "The Hague Future - ADO Kids".

Przed rozpoczęciem meczu z głośników leciały różne utwory, w tym jeden dobrze nam znany - "Oh oh Den Haag" Harrego Jekkersa. Później na trybunie za bramką wzmógł się doping, zaczęło powiewać kilkadziesiąt flag na kiju oraz zaprezentowano transparent na dwóch kijach "Jes wie ken!". Po chwili na murawę poleciały skromne ilości serpentyn w barwach, a nieopodal nas odpalona została jedna, niewielka raca, która niedługo później wylądowała w pobliżu linii bocznej. Publiczność zdecydowanie najlepiej przyjmowała Dannego Buijsa, strzelca pierwszej bramki dla gospodarzy.

Sam mecz układał się bardzo pomyślnie dla naszych przyjaciół, którzy od początku byli stroną przeważającą, a końcowy wynik można uznać za najniższy wymiar kary dla Heerenveen. Ale od uważnego śledzenia wydarzeń na placu gry mieliśmy wydelegowaną jedną osobę (wciąż czekamy na dokładną analizę). Pozostali przede wszystkim chłonili atmosferę na trybunach. Ta prawdopodobnie nie tylko ze względu na wynik, była wesoła - wokół unosił się charakterystyczny zapach palonych jointów.

Co ważne, wszyscy kibice na trybunie prostej i w młynie stoją cały mecz. Szkoda tylko, że pieśni zarzucane są raz na kilka minut. Tego dnia wyglądało na to, że znacznie więcej śpiewała właśnie prosta. My również przyłączaliśmy się do śpiewów - przynajmniej tych skomplikowanych tekstowo ;) Raz na jakiś czas ktoś z naszym pobliżu zarzucał legijne "Ole ole" czy hit z Wiednia, do których przyłączaliśmy się z podwójną energią. Zresztą cały czas wszyscy kibice traktowali nas bardzo sympatycznie, oferując browary lub pytając czy mamy już ogarnięty nocleg. Gwizdek na przerwę, nie tylko dla nas, równoznaczny był z kursem po zgrzewkę złocistego płynu. Zanim jednak wróciliśmy na trybunę, co chwila ktoś przyłączał się do toastów za zgodę łączącą nasze kluby :)

W przerwie na boisku paradowali młodzi piłkarze Den Haag i Heerenveen. Gdy obie ekipy udawały się już do szatni, aby ustąpić miejsca głównym aktorom wieczoru, wpadło na siebie dwóch młodzianów z Heerenveen, po czym padli na murawę niczym rażeni piorunem, co wywołało ubaw na trybunach. Druga część spotkania, zdaniem naszego analityka piłki kopanej, była znacznie ciekawsza od pierwszej. Na pewno było więcej powodów do radości po bramkach, a co za tym idzie trochę więcej śpiewów (choć i tak w perspektywie całego meczu doping, nie mówiąc już o jego żywiołowości, było zdecydowanie za mało). W czasie całego spotkania praktycznie nie było żadnych wrzutów pod adresem rywala czy jego piłkarzy - nie licząc sporadycznego rzucania różnymi drobiazgami w piłkarzy czy sędziego znajdujących się przy linii.

Po meczu piłkarze podziękowali kibicom za wsparcie i trybuny dość szybko opróżniły się. Wiele osób zostało świętować wygraną w pubie, mnóstwo zaś wsiało na rowery i licznymi ścieżkami dla nich przeznaczonymi zmierzało w stronę centrum (nowy stadion Den Haag znajduje się na obrzeżach miasta). My postanowiliśmy poznać nocne walory Hagi (mecz kończył się ok. 22:45), a że wszyscy, gdy dowiadawali się skąd przyjechaliśmy, byli dla nas cholernie mili, nocny rajd zakończyliśmy grubo po 3 nad ranem. Kilka godzin później ruszyliśmy już na prawdziwe zwiedzanie miasta, a później kolejną do Rotterdamu. Ale o tym wkrótce.

P.S. Podziękowania dla Marcela i Maćka za pomoc w ogarnięciu biletów.

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl.